OPŁATA POCZTOWA ZAPŁACONA

Rok I Kraków, dnia 18 marca 1923 Nr 8

POLSKA ODRODZONA

TYGODNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM OŚWIATOWYM, SPOŁECZNYM I RELIGIJNYM

Treść Numeru:

Prenumerata: kwartalnie 3000 Mp, miesięcznie 1200 Mp. Numer pojedyńczy 300 Mp. — W Ameryce: 4 dolary, półrocznie 2 dol. — ***Konto czek. PKO. w Warszawie 151.854***

Redakcja i Administracja: ***Kraków-Dębniki, Madalińskiego 7.***

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ***Ks. Jan Tomaszkiewicz.***

Drukarnia Ludowa w Krakowie, ulica Dunajewskiego Nr 5, Telefon Nr 1310.

WIERZĘ W JEDNEGO BOGA

Bóg jest. Każde stworzenie głosi tę odwieczną prawdę, dusza ma świadczy o niej wymownie. W zaraniu życia usty dziecięcia głosi ona: „Bądź pochwalon Boże"; w trwodze, w potrzebie woła z ufnością: „o Dobry, o Wielki Boże"; po spełnieniu zaś mozolnego dzieła zwraca się ku Stwórcy: „Bogu niechaj będą dzięki". Odczucie duszy głosi nam dobitniej rzeczywistość i obecność Boga, niźli wszystkie wysiłki rozumu, niźli cały krąg ziemski.

Stworzenia są wytyczną drogą, wiodącą nas do poznania istnienia Boga. Kto Boga nie widzi w dziełach Jego mocy, kto nie odczuł go w sobie, ten nie znajdzie Go nigdzie. On bowiem przebywa w niedostępnem świetle, a nikt z ludzi Go nie widział.

Co to jest Bóg? Tego nie wiemy, przekracza to bowiem sferę naszych ogólnych pojęć. Nie znamy Go, lecz odczulibyśmy niezmierną pustkę, będąc pozbawieni Jego obecności. Pojąć Boga, zmierzyć Jego wielkość, nie jesteśmy w stanie, ale zbliżyć się ku Niemu odczuciem serca naszego, pozostaje zupełnie w naszej mocy. Jeżeli możemy nazwać coś cudem, to nieulega wątpliwości, że możność wierzenia w Boga, że rodzaj ludzki w Niego wierzył, zaliczyć należy do największych cudów.

Kto pragnie przyjść do Boga, musi Go szukać z wiarą... Wszystkiego może nas pozbawić Bóg, tylko nie wiary w Jego rzeczywistość, w Jego obecność. Jak długo Boga nie znalazłeś, a szukasz Go, należysz bezwątpienia do szczęśliwych. Szukanie, usiłowanie znalezienia Go jest kluczem tego, co z godnością, uszanowaniem przeczuwamy. Dążenie ku Niemu winno być treścią naszego życia. Od Niego bierzemy początek, w Nim żyjemy, do Niego dążymy, ku Niemu zmierza wszystko, jak rzeki do morza. Niespokojnem jest serce człowiecze, jak długo nie spocznie w Tobie, o Boże! — Kto szuka Boga, ten niebo znajduje.

W chwilach cieżkiego nawiedzenia, troski, niepokoju, zwraca się człowiek do Boga, szukając ukojenia, a wiara uspokaja go, pociesza, obdarza bohaterską równowagą. Z wiarą, wypełniającą nasze serce idziemy ufni, idziemy pełni wesela przez ten świat, pełen zasadzek i podstępów.

Zdarza się niejednokrotnie, że życie ludzkie dobiega wcześniej mety, zanim zdołałby człowiek zadośćuczynić za swe przewinienia, lecz zbrojny wiarą, nie waha się przekroczyć bramy śmierci, wiodącej do Królestwa Bożego, wiedząc, że tam wszystko wyrównanem będzie.

Bóg Stworzyciel jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach, ani też cacek i ozdób nie potrzebuje. Stworzył nas w tym celu, byśmy szukali Go, jak dzięci, kochające ojca, byśmy z Nim pozostawali w ścisłej łączności, albowiem w Nim żyjemy, poruszamy się, w Nim jesteśmy.

Jemu oddajmy serca nasze, najgłębsze tajniki duszy naszej, Jemu poświęćmy wszystkie siły nasze, ślubujmy Mu wierność po wszystkie dni, tak w szczęściu, jakoteż w nieszczęściu. Niechaj nas wszystkich łączy jedno tchnienie, jeden okrzyk serc naszych: „Niech będzie Bóg uwielbiony, po wszystkie wieki".

Ks. Dr A. P.

CIERNISTĄ DROGĄ

Z pewną obawą wybierałem się z Ameryki do Polski. Zdawałem sobie sprawę z ogromu odpowiedzialności, jaką wziąłem na siebie, jako przedstawiciel Kościoła Narodowego. Wiedziałem, że ten Kościół ma zdecydowanych i zaciętych przeciwników w klerze rzymskim, który wystąpi do walki z całą swą siłą, z potężnemi środkami, jakiemi rozporządza. W walce tej poprą go sfery konserwatywne, którym zależy na utrzymaniu starego porządku rzeczy, — sfery, uważające Kościół za żandarma koniecznego i najodpowiedniejszego do trzymania w karbach posłuszeństwa szerokich mas ludowych i robotniczych, które rzekomo

bez Kościoła rzymskiego poprzemieniają się odrazu w dzikie zwierzęta.

Sądziłem, że Kościół rzymski i jego zwolennicy użyją najmocniejszych argumentów w jego obronie: że zgromadzą najuczeńszych swych mężów, duchownych i świeckich, że argumentami z teologji, filozofji, historji będą usiłowali przekonać społeczeństwo, iż jedynym prawnym nauczycielem i stróżem idei Chrystusowej jest ich Kościół. Sądziłem, że w pismach zabiorą głos najlepsi apologeci rzymscy, że na zgromadzeniach wystąpią do dyskusji uczeni teologowie, ażeby wykazać rzekomą bezpodstawność, czy nawet szkodliwość Kościoła Narodowego.

I przyznaję, odczuwałem pewien niepokój. Wszak trzeba być niezwykle genjalnym uczonym, by znać szczegółowo całą teologję wszystkich pisarzy Kościoła, by się umieć dokładnie orjentować w tym labiryncie poglądów, zdań i opinji, w wielu wypadkach misternie sfałszowanych celem poparcia uroszczeń Rzymu, by odróżniać te subtelności scholastycznej filozofji, te łamańce myśli, które użyte sprytnie, mogą robić wrażenie potężnych, nieodpartych argumentów, — by zwalić ten olbrzymi gmach sofisterji, który budowało tysiące sztukmistrzów przez kilka set lat, ten system cały, w którym wychowały się całe pokolenia, zżyły się z nim i czuły się w nim tak dobrze i swojsko, jak robak, żyjący w chrzanie lub ostryga w ciemności morskiego błota.

Nie obeznany dokładnie z polskiem słownictwem filozoficznem mógłbym się dać złapać w sprytnie zastawione sieci, zmylić lub zapomnieć datę historyczną czy autora... Przeciwnik na to przygotowany nie omieszka tego wyzyskać jako dowód nieuctwa i ośmieszyć przez to Kościół Narodowy.

Zrozumiały więc mój niepokój.

Tymczasem nie spotkałem się dotychczas ani razu z rzeczowem argumentowaniem, z męskiem, jawnem wystąpieniem. Ani jedno pismo nie wystąpiło z poważnym artykułem; żadnej publicznej dyskusji, jakie się niegdyś, w 16 wieku, toczyły między reformatorami a jezuitami.

By nie dopuścić do ujawnienia sprawy Kościoła Narodowego, do publicznego rozpatrzenia jego potrzeby i wartości, robi nam policja, ze sfer klerykalnych kierowana, najrozmaitsze trudności, a więc zakazuje się odczytów, zebrań i nabożeństw, wbrew konstytucyjnej gwarancji, a na wiece jezuickie z wielką ostrożnością wpuszcza się tylko zaufanych, bezkrytycznych słuchaczy, których kwalifikacje myślowe sięgają do powtarzania na komendę wykrzyknika „hańba".

Całe wysiłki kleru rzymskiego są skierowane do tego, by zataić przed narodem program, naukę i zasady Kościoła Narodowego. Czyżby się wszyscy jego doktorowie teologji, filozofji, historycy i prawnicy tak bali bronić zasad swoich, czyżby tak niedowierzali swym argumentom, że ich nie chcą poddać publicznej ocenie, zdrowej i bezstronnej krytyce?

Ale obok moich obaw, że może nie sprostam uczonym rzymskim we walce, uczuwałem także pewnego rodzaju dumę.

Przed kilkunastu laty wypowiedział arcybiskup Simon na wielkiem zgromadzeniu w Ameryce takie zdanie: „Polakom tutejszym (t. j. amerykańskim) musicie wybaczyć wiele, bo oni nie są mózgiem naszego narodu". Powiedział to do Amerykanów, chcąc sprostować ich sąd o Polsce, na podstawie stosunków naszej emigracji urabiany.

Zdanie to uważałem dotychczas za trafne. Wszak do Ameryki wyjeżdżał przeważnie chłop najuboższy lub robotnik, a z tak zwanej inteligencji pisarczyki gminne, subjekci sklepowi lub co najwyżej studenci. Pomiędzy nimi jako też i emigrującymi księżmi było sporo takich, których wyjazd spowodowała perspektywa kratek więziennych. Materjał taki, dość liczny, wpływał znacznie na poziom moralny naszej emigracji i każdy, kto ją chciał sprawiedliwie ocenić, musiał to wszystko wziąć pod uwagę.

I ja się z tem liczyłem. — Arystokracji duchowej ni rodowej tam nie mamy; niski poziom umysłowy, brak wychowania, a więc szorstkie, brutalne, bezprzedmiotowe traktowanie rzeczy, brudne metody walki stronnictw — to wszystko tłómaczy zdanie arcybiskupa Simona: „Oni nie są mózgiem naszego narodu". — Tak myśleliśmy o sobie w Ameryce. Na Polskę patrzyliśmy przez pryzmat tęsknoty, idealizującej kraj rodzimy, przez książki i pisma sprowadzane z Polski, witane z upragnieniem, niby jaskółki wiosenne. Uważaliśmy

się za chamów, pół barbarzyńców i przyznawaliśmy się do tego nawet wobec Amerykanów, którym opowiadaliśmy cuda o kulturze Polski.

Wybierając się więc do Polski, myślałem, że będę tu miał do czynienia z kulturalnymi ludźmi, że nawet walka toczyć się będzie w przyzwoity sposób; kulturalna. To tylko w Ameryce lżył nas prostak-ksiądz z ambony, a jego pismak-najmita psy na nas wieszał, ale w Polsce będzie co innego. Tam to przekupki kłótliwe, szermujące wyzwiskami, ale tu spotkasz Francuzów północy, którzy nawet sztych ci zadając, grzecznie przepraszają.

No i widzę tę „kulturę". Porównywam apologetykę Kościoła rzymskiego, prowadzoną przez różnych zabijaków polsko-amerykańskich z tutejszą, której autorowie skończyli uniwersytety, obracają się w sferach arystokratycznych, dostojni, poważni, ateńczycy, francuzi północy!......

Ze wstrętem chowam różne paszkwile z dzienników, tygodników, — z Krakowa, Warszawy, Lwowa, Bielska czy Pacanowa, — — wszędzie to samo: istne curiosa publicystyki kościelnej, pomniki moralnego poziomu ludzi wychowanych przez Kościół „święty", ludzi broniących „etyki chrześcijańskiej" przed „deprawacją" niedowiarstwa.

Początkow ze zdumieniem czytałem o masonach, żydach i bolszewikach, wspomagających rzekomo Kościół Narodowy legendarnemi wprost sumami pieniędzy. Z niedowierzaniem słuchałem sprawozdania z wiecu, na którym doktor prawa, a więc sprawiedliwości, bezstronności, — ogłasza zebranym o jakichś orgjach, wyprawianych przeze mnie w hotelu Pollera i w obecnem mieszkaniu, o kupowanych za dolary wyznawcach, których nazwisk, ani adresów podać jednak nie umie... Z „Głosu Narodu" dowiaduję się, że Kościoła Narodowego w Ameryce niema, a parę wierszy niżej, że jest nas 20 tysięcy, albo że jeden z księży narodowych w Ameryce był zwykłym pisarczykiem gminnym, a nieprawnie doktorem się tytułował. (Nawiasem tylko dodaję, że przed dwoma laty był on wikarjuszem w rzymskiej parafji św. Wojciecha w Milwaukee i doktorat jego, we Fryburgu uzyskany, wówczas był prawny, a jako urodzony i wychowany w Ameryce, nie mógł być pisarzem gminnym w Polsce, której w życiu nie widział).

Jeżeli prasa jest świadectwem kultury, to prasa w Polsce z ostatniego roku byłaby dowodem, że kultura jej spadła do zera. Lży się i spotwarza bezkarnie ludzi i instytucje, szafuje się takiemi „argumentami", że w praworządnem państwie ich autorowie odpowiadaliby za nie z za krat więziennych, albo z pod grubej kaucji.

W walce z Kościołem Narodowym, jak widzę, prasa klerykalna nie chce się liczyć z żadnemi już względami na przyzwoitość dziennikarską. Liczyłem na walkę na białą broń, oko w oko, a tymczasem toczy się ją z zapłotka, z zaułków, błotem, śliną nikczemnego oszczerstwa.

Taką jest, niestety, początkowa droga każdej idei nowej. Najszlachetniejsze i najczystsze prądy muszą przejść przez swą Golgotę.

Idzie nią i Kościół Narodowy.

Ks. Fr. Bończak.

PRZYCZYNY POWSTANIA KOŚCIOŁA NARODOWEGO W AMERYCE

W jednym domu w Warszawie zauważyłem zeszyt „Polski Odrodzonej"; na okładce był dopisek „tygodnik żydowski". Ks. Kwiatkowski, profesor seminarjum duchownego w Poznaniu, miał odczyt o Polskim Kościele Narodowym i zebranym słuchaczom oznajmił z wysokości katedry, że ideą przewodnią wyznawców Kościoła Narodowego jest nie idea najświętsza Chrystusowa, jest nie chęć odrodzenia Polski w zdroju miłości, ale, że pracą kieruje „państwo anonimowe". Baron Konopka poszedł śladami świątobliwych ojców jezuitów i też wystąpił do walki i wołał, że pracą kieruje „masonerja".

Każdy się zapyta, dlaczego powstaje Kościół Narodowy? — na jakich fundamentach buduje się jego zrąb?

Posiew Kościoła Narodowego rzucony

został w Ameryce, tam się rozkrzewił i bujny plon wydał. Pragnęlibyśmy więc odpowiedzieć, dlaczego właśnie powstał w Ameryce. Chcąc uniknąć zarzutu stronniczości, nie będziemy ze swojej strony przytaczać powodów i pobudek. W tym względzie przytoczymy słowa najznakomitszego powieściopisarza, Władysława Reymonta, autora „Chłopów", który bawił w 1919 r. w Ameryce, zwiedzał środowiska polskie, badał stosunki i opisywał na łamach ultra-klerykalno-rzymskiej gazety, jaką jest organ arcybiskupa Teodorowicza, prałata papieskiego Lutosławskiego i innych.

W Nrze 350 „Gazety Warszawskiej" z grudnia 1919 r. ukazał się artykuł pod olbrzymim tytułem: „Amerykanizacja ludu polskiego przez wyższą hierarchję kościelną w Ameryce". Pod adresem rządu polskiego i episkopatu. Powodem do tego artykułu były zajścia w wielu djecezjach z powodu wrogiego stanowiska biskupów względem ludu polskiego, który oburzony na pasterzy rzymskich, garnął się do Kościoła Narodowego, w którym znajduje ostoję polskości. I właśnie Wł. Reymont pisze dlatego, aby przestrzedz „przed niebezpieczeństwem groźnem, zwiększającem się z dnia na dzień. Przytacza na to dowody: „Niedawno w parafji Pięciu Męczenników w Chicago, która ze względu na swą rozległość musi być podzieloną, powstało takie rozdrażnienie pomiędzy ludem polskim, że groziło już niebezpieczeństwo utworzenia t. zw. niezależnego Kościoła". To widmo stoi przed rzymskiemi oczami Wł. Reymonta i dlatego jego artykuł uderza w wielki dzwon.

Zaglądnijmy do rocznika „Gazety Warszawskiej", wczytajmy się w słowa polskiego pisarza.

Wł. Reymont na podstawie doświadczenia, po zbadaniu sprawy, dochodzi do przekonania, że amerykanizowanie ludu polskiego odbywa się przez Kościół. Niektórzy biskupi wprowadzają, bez porozumienia się z obywatelami polskimi, kazania w języku angielskim do polskich kościołów i naukę katechizmu po angielsku. „Przecież doszło do tego, że w archidjecezji chicagowskiej arcybiskup Mundelein ośmielił się zakazać śpiewania po kościołach polskich, tak drogich ludowi polskiemu pieśni, jak: „Boże coś Polskę" i „Serdeczna Matko". „Z tejże samej racji sprzeciwia się ta niemiecko-irlandzka hierarchja nominacji biskupów polskich, aby nic ze swojej władzy nie uronić, amerykanizować Polaków i polską własność tem łatwiej zagarnąć". „Wielkie są cierpienia ludu polskiego, gdy okaże się, że parafja ze względu na wielką liczbę wiernych i swoją rozległość, musi być podzielona. Irlandzcy biskupi, a szczególniej arcybiskupi niemieckiego pochodzenia, nadzwyczaj popierają takie rozdziały, gdyż idzie im o to, aby nadwyżkę dusz polskich przyłączyć do irlandzkich i niemieckich parafji, gdzieby się prędzej zamerykanizowały. I nie wahają się przeprowadzenia tych spraw z pruską bezwzględnością". „Wyższy kler nie patrzy z miłością, lecz z wielką niechęcią na pobożność ludu polskiego". „Z wyjątkiem tych biskupów i arcybiskupów, którzy są Amerykanami z pochodzenia, wszyscy inni (wyjątki prawie nie istnieją), na każdym kroku ujawniają tendencję do poniżania i lekceważenia Polaków i polskiego kleru" (oczywiście pracującego w polskim duchu). „Aby księży polskich poróżnić i zbiorowe ich narodowe prace rozbić i utrudnić, wprowadził arcyb. chicagowski system szpiegowania i system poniżania i lekceważenia zasłużonych i zdolnych kapłanów polskich."

Pisze dalej Wł. Rymont, że gorliwość kleru polskiego, pracującego w duchu polskim, jest prześladowaną przez hierarchję rzymską. Tych gorliwych się prześladuje, usuwa, spycha na niskie stanowiska. Dalej pisze, że parafje polskie (kościoły, domy, szkoły) zapisane są na własność biskupów i ci mają nieograniczone prawo do majątku kościelnego — który przenosi 350 miljonów dolarów. A Polacy w tych sprawach nie mają żadnego głosu, nie mogą rozporządzać własnym majątkiem. Ale co więcej, te właśnie szkoły, te kościoły są kuźniami wynarodowienia. „Biskup jest obowiązany bronić w każdej parafji interesów ofiarodawców i założycieli, a pewnem jest, że każda parafja polska została założona wyłącznie za ciężko zapracowany grosz polskiego ludu, powinien więc biskup zabiegać o to, aby ten lud miał za swoje ofiary to, co mieć chciał, a mianowicie: nabożeństwo z polskiemi kazaniami, naukę religji w języku polskim,

śpiewami polskiemi, z księżmi wykształconymi w języku polskim, aby lud kształcić i prowadzić mogli".

Ale cóż się dzieje?

„Pomimo, że lud płaci specjalne podatki na seminarja djecezjalne, w seminarjach tych, albo wcale niema nauczycieli języka polskiego, albo są do tego brani ludzie zupełnie nieodpowiedni, nie rozumiejący ducha tego języka i dziejów polskich. Hierarchja usuwa przytem kapłanów polskich już wyświęconych od wyższych studjów: nie dopuszcza ich do stypendjów uniwersyteckich i nigdy nie uwzględnia próśb odnośnych". „Biorą biskupi i arcybiskupi sporo pieniędzy od kleru i ludu polskiego, ale z tych pieniędzy, o ile są na wyższą oświatę kleru przeznaczone, wydaje się na swoich protegowanych, a nigdy dla Polaków". „Polacy z wielkim nakładem funduszów i wysiłków założyli 8 wyższych uczelni naukowych, które się cieszą uznaniem władz, ale hierarchja rzymska bojkotuje te szkoły i młodzieńców, nawet najdzielniejszych, nie przyjmuje do seminarjum djecezjalnego". „Gdy idzie o zamerykanizowanie szkoły, to rzymska władza nie podnosiła żadnych zastrzeżeń i protestów, gdy idzie o dzieci polskie i nauczycieli polskich w szkole, czy w seminarjum, hierarhja nie uznaje za stosowne porozumieć się z przedstawicielami społeczeństwa polskiego. Hierarchja w tych wszystkich sprawach działa absolutnie systemem, zapożyczonym z Prus. Jeżeli jednak cesarzowi oddaje się, co jest cesarskiego, a **Bogu odbiera się, co Boże — to obowiązku się nie spełnia**".

Powie ktoś, że zapewne hierarchja rzymska jest zmuszoną do tego przez rząd. Nie. Rząd amerykański jest lojalny i nigdyby nie zażądał, aby Polacy wyrzekli się języka ojczystego w kulcie religijnym. „Więc nie co innego widać w tej akcji przeciwko Polakom biskupów irlandzko-niemieckich, jak jeno nędzną chęć przypodobania się rządowi w celu zdobycia silniejszej pozycji. To są powody, **dla których chcieliby wynarodowić lud polski przez szkoły parafjalne polskie i polskie katolickie urządzenia**".

Może się krzywda dziać ludowi, ale czy tu nie ponosi winy Rzym, czy też jest to sprawa osobista biskupów irlandzkich i niemieckich? I na to odpowiada Reymont:

„Delegat papieski w Waszyngtonie zupełnie nie dba o Polaków, ich żądania lekceważy. Jemu nie zależy na tem, aby Polaków utrzymać przy wierze i kościele, ale, aby jego utrwalić potęgę i wszechwładzę biskupów amerykańskich". „Polacy odczuwają lekceważenie i rozmyślną zniewagę ze strony Rzymu i amerykańskiej hierarchji". „Hierarchja przez jawnie okazywaną nieprzyjaźń dla Polaków skłoniła Rzym do nominacji niemieckich prałatów, na te właśnie stolice arcybiskupie, które mają pod sobą największą liczbę polskich parafji, skutkiem tego Polacy-katolicy, a także księża polscy tak się tutaj czują — poniewierani, obdarci z praw, ignorowani i prześladowani — jak Polacy pod Prusakiem za czasów praw majowych". **„I lud polski w Ameryce dobrze widzi i rozumie, jako Rzym nietylko praw jego nie broni, ale przeciwnie za pośrednictwem biskupów, arcybiskupów i legatów, wręcz na wynarodowienie i zagładę najgorszym go wrogom oddaje". „Wobec tego trzeba, aby cała Polska dowiedziała się, jak haniebnie i podstępnie Rzym i jego hierarchja postępuje z ludem polskim w Stanach Zjednoczonych. Trzeba więc, aby rząd polski wiedział w szczególności, jako Rzym bez wszelkiego porozumienia się z obywatelstwem polskiem narzuca im Niemców biskupów, którzy już zabrali się do wydzierania Polakom za ich własne pieniądze zbudowanych kościołów, szkół, języka i narodowości."**

To są wyjątki z artykułu, który winien przeczytać każdy Polak, miłujący kraj i język narodowy. Te słowa, to krzyk wstrząśniętego serca i sumienia polskiego pisarza, który widział własnemi oczami system wynarodowienia. Każdy wyraz to straszliwy wyrzut, to oskarżenie tych, którzy zapomnieli o przykazaniach Chrystusowych, o prawdzie i sprawiedliwości.

Reymont podał fakty, bijące taranem oskarżenia i potępienia. Wołał on o ratunek dla nieszczęśliwego ludu polskiego w 1919 r. Jednakże o wiele wcześniej — bo przed przeszło 25 laty — z ratunkiem pospieszyli młodzi kapłani, wielcy patrjoci, prawdziwi słudzy Chrystusa. Oni widzieli krzywdę wyrządzaną ludowi polskiemu w Kościele, patrzyli na śmierć dusz polskich, oderwanych od Macierzy i ginących na obcym bruku, oni widzieli

wrogie stanowisko hierarhji rzymskiej, widzieli lud wyzyskiwany, krzywdzony, poniewierany! Ból ludu był ich bólem, krzywda ludowi wymierzana w pierś ich godziła. Pragnęli być obrońcą, nauczycielem, pasterzem, tarczą ochronną, pragnęli ginących ratować, na ogniskach gasnących ogień rozpalać. System wobec Polaków stosowany oburzył ich, rozdrażnił i rozgoryczył. Udali się o pomoc do Rzymu. Sądzili, że gdy przedstawią wszystkie nadużycia, to ten, który siedzi na wysokim tronie nieomylności, dojrzy z niego nieszczęśliwy lud i usunie niesprawiedliwe zarządzenia. Szli z wiarą, otuchą w sprawiedliwość. Naiwni, łudzili się. Rzym wobec nich, jak zawsze, nie kierował się miłością, ale względami polityki ziemskiej. Watykan zamiast wziąć w obronę lud, stanął po stronie biskupów, a więc tych, którzy lud polski wynaradawiali, krzywdzili, z pogardą się doń odnosili.

Młodzi, zapalni kapłani zostali odtrąceni. Przed nimi otwarła się droga polska, która wiedzie do zupełnej samodzielności, otwarła się droga, która wiedzie poprzez miłość i ofiarę... do odrodzonej Polski... do królestwa sprawiedliwości...

Ta droga zbawcza dla Polski zawiodła ich... do Kościoła Narodowego.

On miał być ogniskiem Miłości Chrystusa i Polski, kuźnicą wielkich nakazów...

Krzywda, wyrządzana ludowi, pragnienie wyrwania znaku Chrystusowego z poniewierki — to były węgielne kamienie Kościoła Narodowego.

S. P.

KTÓRA WŁADZA WYŻSZA: ŚWIECKA CZY DUCHOWNA?

(Dokończenie)

Gdybyśmy żyli w trzecim albo czwartym wieku ery naszej, wieku Augustyna św., a zapytałby mię ktoś, która władza wyższa świecka czy duchowna, bez namysłu odpowiedziałbym — duchowna. Bo wtedy Kościołem nie był papież, ale wszyscy wierni na czele z biskupami przez siebie wybranymi i rządzącymi się autonomicznie, bo wtedy Kościół stał nie na jednostce, nie na człowieku — biskupie rzymskim, ale na o p o c e, którą był Chrystus. Wtedy św. Augustyn mógł tak nauczać: „Kościół nie upada, ponieważ zbudowany jest na tej Skale, od której Piotr otrzymał swe imię (t. j. Chrystusie). Albowiem nie od Piotra pochodzi Opoka (Chrystus), ale od Opoki — Piotr, podobnie jak Chrześcijanin od Chrystusa, a nie Chrystus od Chrześcijanina. Dlatego właśnie mówi Pan: „Na tej Opoce chcę zbudować Kościół mój", ponieważ Piotr wyznał: „Tyś jest Chrystus Syn Boga żywego". Na tej więc Opoce, którąś ty wyznał, chcę Kościół mój zbudować. Opoką był właśnie Chrystus. Na tym fundamencie sam Piotr został zbudowany. N i k t nie może innego fundamentu położyć, okrom tego, który położony jest, którym jest Jezus Chrystus"[1]. Wtedy drugi wielki Ojciec i Doktór Kościoła św. Hieronim mógł tak nauczać: „Szymonowi, który wierzył w Skałę — Chrystusa, darował On (Chrystus), imię Piotr", a przenośnie słusznie doń powiedziano: „Ja zbuduję Kościół mój na tobie"...[2] Takoż uczyli inni Ojcowie i pisarze kościelni. Według de Launoy'a i innych patrologów 18 Ojców Kościoła i pisarzy Kościelnych pod wyrazem Opoka rozumieją samego Chrystusa Pana: 47 Ojców i pisarzy Kościelnych rozumieją wiarę w Bóstwo Jezusa Chrystusa. Żaden jednak z Ojców pod wyrazem tym nie rozumie Piotra w tem znaczeniu, jak to się dzisiaj naucza. Dzisiaj, ktoby tak nauczał, toby został wyklęty, jako heretyk.

I gdybyśmy żyli w średniowieczu i zapytałby mię ktoś, która z dwu władz jest moralnie wyższa: świecka czy duchowna, monarchy kościelnego Bonifacego VIII czy Filipa II Pięknego — powiedziałbym — Bonifacego VIII. Ten monarcha i teizmo-

---

[1]) Tract. in Joann. 124. 5. I Korynt X. 4. III. 11. (ostatnie słowa).

[2]) In Math. 16, 18 M. 26, 117.

narcha, ten wybrany dzięki zasłudze i zdolnościom, tamten — dzięki urodzeniu z ojca cesarza, ten duchowny, tamten świecki, jako duchowny z obowiązku więcej się będzie liczył ze sprawiedliwością, niż ten świecki. Przyznałbym moralne pierwszeństwo władzy duchownej, bo chociaż jest monarchiczną, to ten monarchizm ma w sobie pewne cechy demokratyzmu, podczas gdy monarcha świecki niema ich wcale. Kiedy jednak mam orzec dzisiaj, która władza jest wyższa, monarchiczna-kościelna czy demokratyczna-świecka, to jako kapłan Chrystusowy muszę odpowiedzieć: ta, która jest więcej zgodna z duchem nauki Chrystusa i pierwotnego chrześcijaństwa; jako obywatel muszę odpowiedzieć: ta, która lepiej gwarantuje wolność obywatelską; jako człowiek muszę odpowiedzieć: ta, która więcej ceni wartość moralną człowieka, jego zdolności, naukę, cnotę, niż czcze tytuły i pochodzenie. A tą jest właśnie świecka władza demokratyczna. Chcieć podporządkować dzisiejsze państwa demokratyczne prawdziwie chrześcijańskie zasadom średniowiecznym czy starożytnym faraońskim, to znaczy chcieć cofnąć ludzkość wstecz o 5000 lat. Z podobnemi aspiracjami mogą się nosić tylko szaleńcy. Tego rodzaju aspiracje widzę ze strony kleru rzymskiego w Polsce, bo gdzieindziej kler inaczej myśli.

Gdyby jednak kiedyś udało się Kościołowi, t. j. papieżowi, biskupom i księżom prześcignąć władze świeckie w dążeniu do urzeczywistnienia zasad Chrystusa, zasad demokratyzmu, braterstwa, równości, sprawiedliwości, miłości wzajemnej, miłości Chrystusa, żeby mogli z ręką na sercu Chrystusowi pytającemu się: „Piotrze, miłujeszże mię więcej niźli ci (świeccy)" odpowiedzieć: „Panie, Ty wiesz, Ty wszystko wiesz że Cię miłujemy" i dali dowód tego wzgardziwszy królestwem świata tego, mamoną, tytułami, przywilejami etc., wtedy zapytany, która władza jest wyższa, odpowiedziałbym bez namysłu — duchowna. I wtedy na wypadek kolizji między interesami Kościoła i mojej nawet Ojczyzny, stanąłbym po stronie Kościoła.

Dopóki jednak ten cud się nie stanie, darujcie mi, bracia kapłani, nie zaparłszy się Chrystusa, nie mogę inaczej mówić, jak powiedziałem. Nikt bowiem mi nie śmie zaprzeczyć, że dzisiejszy stan rzeczy jest wręcz przeciwny temu, co powiedział Chrystus o władzy świeckiej i władzy duchownej. (Wyżej cytow. Łuk. XXII 25—27). Dzisiaj nie kłamiąc można przeciwnie powiedzieć: Papież biskupi i księża panują nad swymi poddanymi, a którzy władzę mają dobrodziejami nazwani są. Lecz wy (władze świeckie) nie tak: ale który jest między wami większy, jest jako mniejszy; a przełożony jako służący. Albowiem któż większy? czy ten co siedzi u stołu (naród), czy ten co służy mu (rząd)? i zali nie ten który siedzi? a jam jest pośrodku was, jako który służy.

Która tedy z dwu władz jest bliższa Chrystusa i wyższa? Osądźcie!

Mówiąc, że władza świecka i świat cywilizowany bliżej jest Chrystusa niż Kościół, nie powiadam przez to, że stoi na stanowisku Chrystusa i jego zasad, bo do tego jeszcze mu bardzo daleko, choć bliżej niż Kościołowi. Pod tym względem godzę się poniekąd z Fryderykiem Daab'em, który mówi: „Myśmy jeszcze wcale do Jezusa nie doszli" [3]). Godziłbym się całkiem, gdybym miał przed sobą Europę przedwojenną, kiedy, z małymi wyjątkami, powszechnie kwitnął monarchizm, tyrania, gwałt etc. Wysoki stan kultury świata dzisiejszego też nie zmienia postaci rzeczy, bo kultura Chrystusa, kultura królestwa Bożego, królestwa Chrystusowego, królestwa ducha i prawdy wyżej stoi, niż nasza kultura materjalna, kultura żołądka i ciała, kultura zmysłów i wygód, graniczących z rozpasaniem, a połączonych często z krzywdą bliźnich. Wszak powiadacie, szczęście ludzkości jest celem naszych zabiegów, wynalazków, kultury... Kultura w siedmiomilowych butach postępuje naprzód, a jednak, wziąwszy statystykę do rąk, trzeba powiedzieć za Haushoferem: „Siła nieszczęścia w porównaniu z sercem ludzkiem wzrasta coraz bardziej; zdaje się nawet, że wzrasta tem silniej, im więcej ludzkość zdobywa dróg i środków do zacieśnienia jej granic" [4]). A dlaczego tak?

[3]) Jezus von Nazaret. 25 wy. 1907. Düsseldorf. Str. 8.

[4]) Haushofer. Wykład statystyki. Str. 371.

Bo kultura świata tego, kultura pychy i samolubstwa, kultura brzucha i wygód, kultura ciała nie idzie w parze z kulturą ducha, kulturą prawdy, kulturą miłości, słowem, kulturą Chrystusa!... Co mówię „nie idzie w parze"?! — trzyma się od niej zdaleka i radaby ją do minimum sprowadzić!...

Gdyby Kościołowi katolickiemu i innym wyznaniom chrześcijańskim zależało na tem, żeby prześcignąć władze świeckie w dążeniu do Chrystusa, toby zwycięstwo odrazu mogli przechylić na swoją stronę. Władze bowiem świeckie czyli państwa są skrępowane i uzależnione pozycją wszechświatową, swoimi sąsiadami: n. p. nie może się żadne państwo rozbroić, jeżeli jego sąsiedzi będą uzbrojeni i będą czyhać na jego zgubę i t d.

Natomiast Kościoły pod tym względem mają ręce wolne i nic ich nie wiąże tylko pycha, zarozumiałość, samolubstwo: to augustyańsko-żydowskie „poza Kościołem (rozumie się naszym) niema zbawienia": gdyby pychę zastąpiła miłość Chrystusa, to w bardzo krótkim czasie bylibyśmy świadkami zjednoczenia się wszystkich Kościołów w jednym Kościele powszechnym, jak to widzimy w usiłowaniu zjednoczenia się państw europejskich pod sztandarem Ligi Narodów.

Pokusa jednak władzy absolutnej była i jest zbyt silną tamą do przezwyciężenia słabemu człowiekowi i jak ciężko było władcom świeckim rozstać się ze swą władzą, tak ciężko i prowodyrom wyznaniowym ludu rozstać się ze swą. Tymczasem z obecnym stanem rzeczy musimy się pogodzić, zabezpieczywszy się tylko odpowiednio, aby nas nie odwrócili nasi pasterze duchowni od Chrystusa i prawdy przez niego objawionej; i czekać aż ich natchnie łaska Boża i pójdą za przykładem władz świeckich.

Ks. H.

RZYMSKA POLITYKA

W pamięci każdego Polaka krwawią się wspomnienia o mieszkańcach Chełmszczyzny i Podlasia. Tam lud prześladowany, gnębiony walczył z rządem zaborczym o największe swe dobro, o wiarę i mowę polską. Przeciw męczennikom wiary wyruszały roty kozackie, setki ginęły na stopniach świątyń, pod knutem, setki pierś nadstawiały pod bagnety i kule, setki zostały wywiezione na Sybir, do więzień.

Wtedy, w straszliwej chwili gnębienia wysyłał lud prośby, dziesiątki bohaterów przekradały się przez granicę, z otuchą, wiarą biegli do tego, który się mieni „zastępcą Chrystusa", który winien iść śladami Boskiego Syna i nieść pomoc i ratunek wszystkim nędznym, biednym, skrzywdzonym. Przez granicę przekradali się niosąc oskarżenie, — zaiste — pisane krwią, jękiem bólu, krzykiem rozpaczy. Lud ogarniony rozpaczą kładł się pokotem na szynach, chcąc zatrzymać pociąg wiozący delegata papieskiego do Petersburga. Czynił to w tym celu, aby delegat wysłuchał próśb, aby spojrzał na niedolę, aby zobaczył rany od nahajek, aby usłyszał płacz, żal bojowników polskich występujących w obronie Krzyża.

W drugiej dzielnicy — rozlegał się płacz katownych dzieci, nie chcących się uczyć religji i modlić po niemiecku. Lecz ani skargi ludu chełmskiego ani płacz u dzieci wrzesińskich nie słyszał Rzym, nie zwrócił uwagi na niedolę wydziedziczonych. Nic dziwnego Kto ceni przemoc, potęgę, kto korzy się przed pięścią, ten nie spojrzy na słabego. A Polska wtedy była słabą, wykreśloną z kart Europy, była nędzarzem, który stoi w łachmanach na rogach ulic i ma jeno tyle siły, aby błagać o pomoc, ma tyle odwagi, że umie jeno swoją nędzę okazać. Przechodnie zaś z lekceważeniem spojrzą, albo jałmużnę rzucą — lub garść plew, które się zowią litością. Dlatego też Rzym patrzał obojętnie, z wysokiego tronu władzy i dostojeństw ziemskich, na niedolę ludu, serce skamieniałe nie słyszało skargi, nie widziało ziemi chełmskiej, z której grudek można było wycinać łzy i krew chełmskiego ludu cierpiącego dla wiary.

A Polacy byli najwierniejszemi synami Rzymu. Wlekli się ostatkami sił, aby złożyć serce okrwawione. Ale poza słowami nic nie zyskali. Rzym lękał się potęgi państw zaborczych. Nie szło mu bowiem o los najbiedniejszych, prześladowanych,

on bowiem miał na oku własne ziemskie cele, które nie miały nic wspólnego z przenajświętszą nauką miłości i ofiary. O tej polityce wydał sąd znakomity powieściopisarz Władysław Reymont — w „Gazecie Warszawskiej“, piśmie ks. ks. Teodorowicza i Lutosławskiego. Pisze on tak: „W korzeniu się przed dynastjami Romanowych, Hohenzollernów i Habsburgów ze strony papiestwa, najboleśniejsze było to uczucie Polaków, jakoby Rzym sam stracił wiarę w swoje posłannictwo, jakoby sam wypierał się Chrystusa. Czyliż bowiem powinno było papiestwo drżyć przed prześladowniem zaborców? Czy godziło się papiestwu zabiegać o łaski carów wtedy, kiedy lud polski broczył krwią i dawał się zabijać w obronie swojej wiary i swoich Kościołów. Zaiste nie i nie“.

„Sto pięćdziesiąt lat walczył lud polski z rządami zaborczemi, z gwałtem pruskim, rosyjskim, austrjackim, tysiące polskich męczenników zginęło w więzieniach, ale nie padł głos pociechy, obrony i ratunku“.

Rzym obojętnie zachowywał się wobec ciemiężonego i nieszczęśliwego ludu polskiego. Ale ta obojętność zmienia się, gdy idzie o upokorzenie i pognębienie Polski. Już nieraz mieliśmy tego przykłady. Obecnie poczet ich zwiększa się. W ostatnich dniach dzienniki przyniosły wiadomość o przyjeździe do Polski wizytatora papieskiego, którym jest O. Genochi. Rusini przedstawiają to jako wielkie zwycięstwo, jako prawdziwy tryumf zabiegów arcyb. hr. Szeptyckiego. Przytem atakują rząd polski z powodu rzekomych krzywd wyrządzonych Unji. Oczywista z pewnością hr. Szeptycki oświetlił w kłamliwy sposób stosunki w Polsce i sprawił, że papież wysłał swego delegata, aby ten zbadał stosunki. Z całego zachowania widać, że pod pozorem misji religijnej kryje się interes polityczny. Nie idzie tutaj nam o to, jak daleko sięgają wpływy pruskie, których Szeptycki jest ślepem narzędziem, nie idzie tu o wykazanie tego, że triumf Szeptyckiego jest triumfem Prusaków. Idzie tu o inną rzecz. Nie słyszeliśmy nigdy i nigdzie, aby Unja była prześladowaną w Polsce, nie słyszeliśmy, aby wyznawcy jej cierpieli prześladowania, a mimo to Rzym roztoczył opiekę, bo tak chcą wpływy wrogów Polski, jakimi są Prusacy. Wizytator papieski może głośno wołać, że ma na celu tylko religijne sprawy, jednakże już z pierwszego wystąpienia można wiele zrozumieć. W czasie powitania wypowiedział między innemi i te słowa: „Od roku **już Św. Ojciec interesuje** się waszemi sprawami, obecnie zaś wysłał mnie, abym się zorjentował w waszem religijno-duchownem życiu, organizacji waszej Cerkwi, w waszych radościach i **smutkach. Gdy w tem wszystkiem należycie się zorjentuję, powróciwszy do Rzymu złożę sprawozdanie, a wtedy Ojciec św., który do was odnosi się z miłością, roztoczy nad wami jeszcze serdeczniejszą opiekę. We mnie znajdziecie najbardziej przychylnego brata.“**

Niedługo będziemy czekać na skutki, wnet dowiemy się o szczegółach — — —

Rząd polski pozwolił badać stosunki, gdyż z pewnością nie poczuwa się do żadnej winy. Dziwimy się jednak, że pozwala na mieszanie się w sprawy wewnętrzne.

Tutaj jawne myśli cisną się pod pióro, myśli katolika rzymskiego, który patrzy na sprawy krytycznie i widzi politykę rzymską, zmierzającą do upokorzenia Polski. Dlaczego Watykan nie usłyszał jęku mordowanych przez Prusaków i stupajków rosyjskich i nie wysłał wizytatora, aby zorjentował się w religijno-duchowem życiu, (Boć przecie i na Chełmszczyźnie i w Prusach prześladowano Polaków za wiarę). Dlaczego wtedy nikt nie przybył do Polski, by obaczyć ból i smutek i rozpacz męczenników, a właśnie wtedy jechał delegat papieski w odwiedziny do tyranów, prześladowców, do Neronów obecnych czasów? Dlaczego wtedy papież nad Polakami nie roztoczył serdecznej opieki? Dlaczego na tronie purpurowym nie znaleźli przychylnego brata, ale właśnie z tego wysokiego tronu padały gromy potępienia na ruchy wyzwoleńcze, które były i są i będą świętością narodową? — — Czyż wtedy gwałt pruski i knut rosyjski był relikwią, przed którą korzył się Rzym?

Jedno straszliwe doświadczenie wynieśli Polacy w ostatnich wiekach — do-

świadczenie poparte tysiącem dowodów, że Rzym zawsze łączył się z wrogami Polski, że nigdy Rzymowi nie szło o prawdę, sprawiedliwość, o obronę uciśnionych, ale o własne cele i korzyści, które zdobywał mieczem krzywdy, a szedł do nich drogą wyścieloną purpurą — krwi.

Rzymsko-katolik.

SEKCIARZE

Obserwując walkę „patrjotycznego" kleru rzymskiego z Kościołem Narodowym mimowoli przypomina się figiel uciekającego opryszka, krzyczącego do przechodzniów „łapaj złodzieja", aby tem odwrócić uwagę od siebie, a skierować na jakąś upatrzoną ofiarę. Ofiarą w tym wypadku jest Kościół Narodowy.

Z różnych przezwisk, jakiemi „złotoúści" kaznodzieje rzymscy obdarzają Kościół Narodowy, najczęściej powtarza się nazwa „sekciarze" lub „rozbijacze jedności narodowej". O pierwszym terminie chciałbym coś powiedzieć.

Kto jest sekciarzem? — W ustach prawowiernych żydów — wszyscy chrześcijanie; w ustach rzymsko-katolików — wszyscy, którzy nie uznają zwierzchnictwa papieża nad sobą. A ponieważ Kościół Narodowy również nie uznaje papieża swoją głową, więc i Kościół Narodowy w poczet sekt bywa zaliczany.

Mojem zaś zdaniem sekciarzem jest ten, kto odstępuje od Boga i jego prawa, a idzie za człowiekiem czy swojem „ja" i kierując się opinją ludzką, a nie prawem Bożem.

Pytanie: za kim idzie Kościół rzymski, a za kim Kościół Narodowy?

Kościół rzymski naucza, że papież jest opoką, na której zbudowany jest Kościół, że papież ma w ręku swojem wszelką władzę: duchowną i świecką, królewską, kapłańcką i nauczycielską, dlatego papież nosi potrójną koronę.

Dalej Kościół rzymski uczy, że papież jest Kościołem i kto jego nie słucha, ten Kościoła nie słucha, kto jemu się sprzeciwia, ten się sprzeciwia Bogu, że papież jest nieomylny, święty itd.

Natomiast Kościół Narodowy naucza zgodnie ze wszystkimi Ojcami Kościoła, zgodnie ze św. Pawłem, że opoką, na której Kościół stoi jest sam Chrystus, Bóg-Człowiek. „Nikt nie może innego fundamentu położyć okrom tego, który położony jest, którym jest Jezus Chrystus" (I Korynt. X. 4, III. 11). Uznając papieża opoką, musielibyśmy go zrównać z Bogiem, z Chrystusem, a na takie bluźnierstwo zdobyć się nie możemy.

Dalej Kościół Narodowy naucza, że pełnia władzy na niebie i ziemi Bogu tylko przystoi i Bóg niejako sobie tę władzę najwyższą zarezerwował.

„Jednego Ojca macie w niebiesiech — Boga, jednego Mistrza-Chrystusa, a wy wszyscy jesteście braćmi, — naucza Chrystus — nie zówcie tedy sobie na ziemi Ojca", w której to godności Ojca jest objęta potrójna władza: królewska, kapłańska i nauczycielska, słowem, pełnia władzy, którą sobie przypisuje papież na Zachodzie, a Dalaj-lama na Wschodzie. Taką władzę najwyższą przypisywali sobie cesarze rzymscy, faraoni egipscy, despoci wschodni, takąż władzę przypisuje sobie cesarz-mikado japoński, a będąc konsekwentnymi, kazali się otwarcie uważać za bogów i synów bożych, zmuszając poddanych do składania ofiar i palenia kadzidła przed swemi posągami. Zniewaga cesarza była i jest uważana za obrazę Boga.

Papiestwo, przypisując sobie najwyższą godność Ojcostwa, czyli pełnię władzy królewskiej, kapłańskiej, nauczycielskiej, wróciło do pogańskiego pojęcia władzy i zrównało siebie z Bogiem. Każdy tedy, kto papieżowi taką władzę przyznaje, uznaje Bogiem papieża. Wszyscy rzymsko-katolicy „pod utratą zbawienia" muszą wierzyć w papieża, jako Namiestnika Boga, Głowę Kościoła, Opokę, czyli fundamentem Kościoła, Ojca ludzkości, najwyższego króla, kapłana i nauczyciela, czyli pośrednio muszą go uznawać za Boga. My narodowcy na taką wiarę zdobyć się nie możemy, bo bylibyśmy podobni do tych upadłych aniołów, którzy poszli za Lucyferem, równającym się Bogu.

Wierząc w Boga — nie w papieża, Jego czcząc, Jego prawa strzegąc, Jego Pa-

nem, Ojcem i Królem wyznając, nie możemy w innych bogów, w innych ojców i królów wierzyć, bo tem zgwałcilibyśmy prawo Boże, które mówi: „Nie będziesz miał żadnych bogów przedemną“.

Cześć tego rodzaju papieżowi oddawana jest najpospolitszem pogaństwem i bałwochwalstwem, jest grzechem ciężkim przeciw Bogu i prawdziwej religji. Do tego nikt nas nie ma prawa zmuszać.

My narodowcy pomni tego, co powiedział Chrystus: „nie zówcie sobie Ojca na ziemi, albowiem jeden jest Ojciec wasz w niebiesiech a wyście wszyscy braćmi“. Wyznajemy, że władza królewska, kapłańska i nauczycielska właściwa jest tylko Bogu, wszelk władza ludzka jest godziwa, jest względna i ograniczona prawem Bożem i w granicach tego prawa może działać, strzegąc tylko tego prawa Bożego. Ten obowiązek czuwania należy do wszystkich wiernych, którzy nie są niewolnikami, rybami bez głosu, ale wolnymi i między sobą równymi, jako bracia i dzieci jednego Ojca Boga. Władza wykonawcza może być do czasu przekazana kapłanom i wiernym sługom Bożym, za wyraźną zgodą wiernych, co też się dzieje w kościołach, na zasadach demokratycznych opartych. Nie jest to jednak władza, któraby panowała, lecz raczej władza, która służy. — A taką tylko władzę Chrystus aprobował i taką uczniom swoim zalecił. *Ks. H.*

NIE BLAGOWAĆ!

Pisma amerykańskie przynoszą nam przemówienie posła polskiego w Waszyngtonie, dr. Wł. Wróblewskiego, wypowiedziane z okazji wręczenia swych dokumentów poselskich prezydentowi Stanów Zjedn. Hardingowi.

Pan poseł opowiada o wdzięczności Polski za hojną pomoc udzieloną jej ze strony Ameryki: „Każde dziecko w Polsce stawia w swem małem sercu pomnik wdzięczności dla Ameryki za to, co uczyniła dla Polski w ciągu wojny i w pierwszym okresie powojennej niedoli.“

Piękny frazes, ale frazes tylko! Wprawdzie postawiono w Warszawie pomnik wdzięczności Ameryce. Ks. Szlagowski popisał się przy tem oracją, w której sławił amerykanów jako wzór chrześcijańskiego narodu, ale też na tem cała wdzięczność się skończyła. Nazajutrz bowiem wydali biskupi wspólny list pasterski, w którym zelżyli amerykańskie instytucje dobroczynne, Imkę, misję metodystów, etc., nie wyłączając oczywiście i Kościoła Narodowego, a dziś już używają sobie dowoli różni prelegenci na tych „forpocztach wrogów Polski“.

„A więc na pzodzie idzie Imka, skromniutka, cichutka amerykanka, pocieszycielka młodzieży. — Lecz czuj duch! ciocia Imcia w jednej ręce czekoladę podaje, a w drugiej truciznę“. — Tak się wyraża publicznie na wiecu Ligi katolickiej kobiet we Lwowie jezuicki pątnik z Krakowa, straszący Polskę jakąś zgubą ze stony amerykańskich sekt grożącą.

Czy polski rząd nic jeszcze nie wie, jakie znaczenie ma w Ameryce Stowarzyszenie chrześcijańskiej młodzieży, zwane tutaj Imką? Jeżeli go dotychczas nie poinformowali posłowie polscy w Waszyngtonie albo konsulowie, jeżeli go nie ostrzegli przed szkalowaniem tej instytucji w Polsce przez pierwszych lepszych zakrystyjnych lokajów, to dali dowód, że nie mają pojęcia o Ameryce ani o dyplomatycznej służbie. I rząd polski, który nie zasięgnąwszy opinji co do stanowiska tej instytucji, pozwala ją tutaj szargać bezkarnie, zdradza tem tylko swoje niemowlęctwo polityczne. Któż bowiem nie zna Imki w Ameryce? Z jakąż sympatją, miłością nawet, odnosi się do niej tamtejsze społeczeństwo! Potrzeba jej nowego gmachu, nowych miljonów, w paru dniach się dą! Da inteligent i robotnik i farmer, da kupiec, adwokat, fabrykant, od najbiedniejszego do najbogatszego płyną hojne ofiary. Każdy ojciec wie, czem jest ta instytucja dla jego syna, cały naród ocenia jej doniosłość dla przyszłych pokoleń. — Trzeba być głuchym i ślepym, by nie widzie, nie czuć serdecznego węzła, jaki łączy społeczeństwo tamtejsze z Imką, instytucją olbrzymią, posiadającą tysiące wspaniałych gmachów, dającą moralny podkład życiowy olbrzymim zastępom młodzieży.

Nie można wymagać od jakichś Konopków, żeby o tem wiedzieli, ale rząd polski o tem wiedzieć powinien, bo za sponiewieraną w Polsce Imkę potrafi się w odpowiedni sposób ująć naród amerykański, o którego opinję Polsce chyba rozchodzić się powinno.

Albo druga rzecz:

Od r. 1920 prowadzi szeroką pracę filantropijną w Polsce amerykańska misja metodystów, wyznanie liczące 40 miljonów członków, złożyło ono 300 miljonów dolarów na ratunkową akcję w Polsce i w Rosji. Dotychczas zrobiła ta misja w Polsce tyle:

Sprowadziła pięć okrętów, naładowanych wyłącznie odzieżą dla biednych w Polsce, i odzież tę rozdano przeważnie repatrjantom Polakom w Baranowiczach, Równem i Wilnie. Samo to rozdawnictwo pociągnęło za sobą wydatek przeszło dwóch miljonów dolarów, czyli około 80 miljardów marek.

Otworzyła jadłodajnie dla studentów i inteligencji w Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Warszawie. Bydgoszczy i Katowicach, stołujące dziennie średnio 2.000 studentów..

Otworzyła cztery przytułki dla dzieci, których rodzice zginęli w wojnie; znalazło w nich opiekę 5.000 bezdomnych chłopców i dziewcząt. Obecnie zakłada bezpłatne szkoły dla ulicznych dzieci Warszawy. Sześć takich szkółek zostało już otwartych.

Wydatki jej na pomoc, udzielaną Polsce, wynoszą przeszło 800,000.000 mp., czyli około 25.000 dolarów miesięcznie, nie licząc kosztu utrzymania nieruchomości.

Ponieważ inne Misje Amerykańskie opuściły kraj, przejęła ich zobowiązania, a więc: utrzymuje bezpłatne mleczne stacje dla niemowląt, kliniki dentystyczne dla młodzieży szkolnej, kursy wychowania fizycznego w ogrodach Ran'a; prowadzi warsztaty szewstwa; introligatorstwa i elektromonterstwa. To wszystko pochłania olbrzymie sumy pieniędzy.

Podobną akcję prowadzi ta instytucja w innych krajach i spotyka się wszędzie z wdzięcznem uznaniem. A w Polsce? — Przed paru dniami kuratorjum usiłowało zamknąć jej szkołę w Warszawie, w tej Warszawie, w której kilkanaście tysięcy dzieci nie chodzi wcale do szkoły. a kilkanaście innych chodzi po po dwie lub trzy godziny dziennie z braku budynków szkolnych... Kierownik tej misji, p. Woodard. musiał chodzić do ministra oświaty i prosić, by dzieci ze szkoły na bruk nie wyrzucano...

Nie myślę tu wcale stawać w obronie metodystów i ich akcji. Ale rzecz w tem: Na tę działalność humanitarną składali pieniądze najwybitniejsi amerykaniei los tej misji żywo ich interesuje. W Ameryce nikt nie rzuca setek lub tysięcy dolarów na nieznaną mu sprawę; amerykanin chce wiedzieć, czy jego dolar trafił do swego przeznaczenia, żąda dokładnego sprawozdania z roboty przez niego finansowanej. A jakież sprawozdanie dostanie ten amerykanin z Polski? Co sobie tam pomyślą o nas, gdy im sprawozdanie powie o szykanach, o zamykaniach szkół, o wyzwiskach po kościołach, wiecach, w gazetach rzucanych im w oczy? Oto podniesie się jeden zgodny a gromki głos oburzenia przeciw temu barbarzyństwu. Głos ten podniosą nietylko metodyści, ale i baptyści i episkopali i luteranie, — wszyscy, bo tam się ludzie według wyznań nie dzielą i nie żrą nawzajem o przekonania religijne.

A skutek dla Polski? Nietrudno go przewidzieć.

Nie chcę już wspominać o nas, o Kościele Narodowym, o przeszkodach ze strony władz mu stawianych, pomijając już wrogie okrzyki i dzikie groźby z innych sfer się rozlegające. Gdybym jednak napisał do prasy amerykańskiej, — o co mię nawet proszono — jak to polska konstytucja wygląda w praktyce, gdybym to poparł dokumentami policyjnemi, gdybym im opowiedział o mojem aresztowaniu za — — odprawienie nabożeństwa, toby taki artykuł obleciał Amerykę od New Yorku do San Francisco i potwierdził wszystkie oszczerstwa żydów, któreśmy tak energiczniegicznie tam prostowali.

Niech tam sobie jednak na nas pżywają dowoli obrońcy „jedności narodowej"! Myśmy tylko swoi. Ale — w imię rozsądku — niechże rząd nie pzwala różnym huliganom apluwać amerykańskich instytucyj humanitarnych, które miljony dolarów wydały i wydają na dźwiganie Polski z nędzy materjalnej i moralnej, bo gdy oburzone takiem postępowaniem

społeczeństwo amerykańskie zareaguje odpowiednio, to sprawcy tego nie uratują Polski od zguby.

Jeżeli zaś rząd chce tolerować nadal te wybryki przeciwamerykańskie, niechaj poinformuje swych posłów w Ameryce, by przynajmniej nie blagowali o wdzięczności Polski dla Ameryki.

Ks. F. Bończak.

MARJA KONOPNICKA

JAN HUS

(Jan Hus, ksiądz czeski uczony, profesor uniwersytetu w Pradze, za swe przekonania religijne i narodowe został potępiony przez sobór biskupów rzymskich w Konstancji i żywcem spalony dnia 6 lipca 1415 r. Wielka poetka maluje nam tu duszę tego wielkiego męczennika, stojącego przed sądem inkwizycyjnym).

— Stoję przed wami i milczę. O sędzie,
Wy nie jesteście dla mnie sądem Boga!
Wiem, już się stos mój dymi, a u proga
Już kipi tłum ten, co mnie wieść nań będzie...
I żadne za mną nie stanie orędzie
I otworzona jest już wielka droga,
Przez którą lecą skrwawione łabędzie
Do swego Boga...

Stoję i milczę. Gdzież moja obrona?
Gdzie głos, co za mną przemówi tu słowo?
Chrystus też milczy... ach, Chrystus też kona,
A jego wielką i boską wymową
Jest krzyż i cisza i głowa skłoniona
Na pierś miłości pełną, a nad głową
Męki i hańby korona...

Stoję i milczę. Cóż powiem skazany
Za każde czucie, myśl każdą i tchnienie?
Trjumf wam! Trjumf, o rzymskie wy pany!
Obroną moją jest tylko milczenie,
A winą — duch mój, co zerwał kajdany.
Trjumf wam! Oto świątyni sklepienie
Nad głową moją powtarza: Skazany!
Na stos! płomienie!

O sędzie! Wiem ja, że pod waszą mocą
Stoję, przychodzień, daleki i cichy,
Z krain wolności, które długą nocą
Oddzielił od Was kaptur i duch pychy...
Wiem, wasze klątwy świat w pyły druzgocą
I bezpieczniejszy jest robaczek lichy
Pod moją stopą, niźli ja, o mnichy,
Pod waszą mocą!
Przecież mnie trwoga nie zgnębi, nie złamie,
Bóg zna to serce i wie, że jest czyste.
Próżno, biskupie, wyciągasz swe ramię
I klątwy na mnie wyrzucasz ogniste...
Duch mój nie zaprze swej prawdy, nie skłamie!
On, wolny, silny, w swe skrzydła wieczyste
Bije i z stosu ulata, o Chryste,
Pod Twoje znamię...

Ja już nie kapłan, nie! Już ze mnie zdarto
Szaty, przez które podobny wam byłem! [1])
Grom Rzymu jeszcze pali się nad kartą,
Przez którą będę popiołem i pyłem...
Ale mam duszę nie przez to rozdartą:
Biegu dobiegłem i dzień mój odbyłem
I widział mnie Pan pod rannych zórz wartą
i wie, jak żyłem.

Lecz w piersi mojej zostało się drżenie
Tej gołębicy, co lata nad gmachem,
Kędy jej gniazdo objęły płomienie...
Blednę przed wami nie śmierci przestrachem,
Nie tem, że padnę pod Waszym zamachem,
Lecz, że na ziemię moją idą cienie,
Że widzę groźnie strzaskane sklepienie
Pod własnym dachem...

Ojczyzno moja! Już idą momenty
I ostateczne tych dni rozwiązanie...
Od Białej Góry gdzieś słyszę tętenty
I od Taboru bojowych surm granie...
Lud mój okuty, zabity, przeklęty...
Lecz Ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Ty Bóg żyjących i wolnych... Ty święty!
Mój lud — powstanie!

Na stos mnie teraz wiedź, rzymski biskupie,
I wy o oczach zapalonych mnichy!
Pójdę — i życia zaparciem nie kupię...
Jak wiązka mirry, tak spłonę wam cichy,
A stos mój dymy odrzuci wam trupie
Na ten świat lichy.

Patrzcie! ptak leci ku słońcu w błękity...
On wolny, w skrzydła swobody on bije!
O ziemio! Ludu! O przyszłych dni świty!
Do Was wyciągam ręce, do was piję
Ostatni puhar! Cień jeszcze was kryje,
Lecz stos mój płonie... O Rzymie! Czyś syty?
Ja duch... Ja żyję!...

II.

...Kiedy to było? Ha! Dawno już temu!
W starym, gotyckim, przyćmionym dziś chórze
Wyblakły w szybach anioły i róże,
A słońce kołu podobne złotemu,
Już się nie kładzie na białym marmurze...
To już tak dawno, tak dawno już temu!

Rzymska purpura nie pała szkarłatem,
Tron i majestat gdzieś w skarbcach zbutwiały,
A złotem szyty biskupi płaszcz biały
Czas już uczynił próchnem, wiotkim szmatem...
I proch nie został z tych ust, co rzucały
Ogniste klątwy nad światem.

Wszystko już przeszło. Dziś w starym tym tumie
Cisza jest wielka i spokój... Więc czemu,
Podnosząc oczy ku czołu blademu
Skazańca, ciśniesz się, wzruszony, tłumie?
Czemu tu stajesz i patrzysz w zadumie?
Wszak to tak dawno, tak dawno już temu!

Czyżbyś ty w rzeczy tak martwej, w tej ciszy,
Słyszał jęk ducha, wołania i głosy?
Czyliżbyś mniemał, że dziś jeszcze stosy
Rozgorzeć mogą, że dziś jeszcze dyszy
Zemstą ten srogi biskup, ten mnich bosy?
Czyżbyś ty słyszał jęk ducha w tej ciszy?

O, bez obawy bądźcie, dobrzy ludzie!
Dziś Torquemady figurę woskową
Oglądać można za skromny grosz w budzie,
Ziemia nie rodzi stosów, jest jałową...
Sobory nudzą Rzym, daję wam słowo!
Więc bez obawy bądźcie, dobrzy ludzie!

A gdyby nawet ten zbór miał tu ożyć,
Choćby wstał biskup, co klątwą dotyka,
Ja wam glejt daję — nie chciejcie się trwożyć!
Dziś Europa już nie jest tak dzika...
Możecie odejść i spać się położyć:
Choćby stos gorzał—skąd wziąć męczennika?

GŁOSY CZYTELNIKÓW

Szanowny Księże!

Jestem niewypowiedzianie wdzięczny za łaskawą pamięć. Cieszy mię to bardzo, że ksiądz raczył się podzielić ze mną temi wiadomościami, jakie ogłaszacie w tygodniku „Polska Odrodzona", — ponieważ to mię upewnia, że ta złota nić przyjaźni pomimo czasu i przestrzeni łączy nas nadal i że obaj różnemi drogami i przy pomocy różnych sposobów dążymy do urzeczywistnienia tych ideałów, które są dla nas tak drogie, i które tak bardzo ukochaliśmy.

Tygodnik „Polska Odrodzona" bardzo mi się podobał, gdyż poruszane są w nim te sprawy duszy, które są tak bliskie każdemu zdrowo myślącemu i czującemu obywatelowi Wolnej i Niepodległej Polski. Ideje, w imię których podjęliście Wasze wydawnictwo „Polski Odrodzonej", znajdują już podłoże w szerokich masach społeczeństwa i aczkolwiek do tej pory jeszcze mało się przejawiają, to jednak trzeba tylko iskry, aby zbudzić „marzącego w śnie olbrzyma".

Stary porządek już nam nie wystarcza; dosyć już oszukiwania i karmienia ludu baśniami. Lud szuka szczerej i zdrowej prawdy. Życie idzie ustawicznie naprzód; wszędzie i we wszystkich dziedzinach wedzy zaznacza się postęp; każdy dzień na widownię życia wysuwa nowe pytania, które należy odpowiednio w duchu czasu rozwiązywać; tu stare formułki już nie wystarczają. Konieczność rozwojowa kroczy drogą postępu, a więc tamować jej nie należy. Celem istnienia wszechświata i wszystkich istot, a w szczególności człowieka, jako istoty obdarzonej rozumem i wolną wolą jest doskonalenie się, czyli uszlachetnienie, to jest dążenie do tego wielkiego źródła szczęścia, jakim jest sam Bóg, to też wielki nasz filozof i wieszcz narodu, Zygmunt Krasiński, słusznie to już dawno zaznaczył w „Psalmie Miłości":

Ciałom wszystkim rozdać chleba,
Duszom wszystkim myśli z nieba,
Nic nie spychać nigdy w dół,
Lecz do coraz wyższych kół
Iść przez drugich podnoszenie.
Tak Bóg czyni we wszechświecie
Bo cel życia — szlachetnienie.

Tak wszystko od prawieków kroczy odwiecznym gościńcem rozwoju ku nowym ideom, tylko Kościół rzymsko-katolicki stanął na martwym punkcie, ogrodził się chińskim murem — nieomylności, tamując rozwój życia. Dogmaty jego nie odpowiadają duchowi czasu.

W piśmie „Polska Odrodzona" są właśnie poruszane te sprawy, które tak głęboko odczuwa nasz ogół społeczeństwa, chociaż niejednokrotnie nie zdaje sobie z tego sprawy.

Wy obecnie w czasie ogólnego upadku moralnego, podobnie, jak apostołowie w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, stajecie się pionierami nowego życia i siewcami słowa prawdy, wy niesiecie nam słowa pociechy, zwiastujecie nam radosną nowinę. Wy mówicie nam o szczęściu, o którem naprózno sny snuły całe pokolenia, więc „Szczęść Boże" Waszej zbożnej pracy, a ja zachęcam Was do tego słowami wieszczki naszego narodu, Marji Konopnickiej:

Hej, siewacze, na wasz trud
Czeka ziemia, czeka lud!

Autorytet kleru rzymskiego bardzo podupadł, lecz dobił się zupełnie w cza-

sie ostatnich smutnych wypadków. Do jakiego stopnia duchowieństwo rzymskie wykolciło się, świadczą o tem powszechnie odprawiane nabożeństwa za duszę Niewiadomskiego, mordercy. — Niesłyszany fakt w dziejach naszego narodu.

Przecież Niewiadomski świadomie przestąpił piąte przykazanie boskie: „Nie zabijaj", a tu rzymskie duchowieństwo czyni z niego jakiegoś bohatera, obrońcę i zbawcę ojczyzny, okrywa trumnę jego oznakami Rzeczypospolitej i niedługo zapewne pomieszczą go w poczet świętych i każą się nam do niego modlić. Niewinnie zaś zamordowanego prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej robią niedowiarkiem, odszczepieńcem, żydem i Bóg wie jakim przestępcą. Przecież to czyn jawnie wołający o pomstę do Boga.

Coś podobnego czynić można tylko wśród ciemnoty, która wytworzyła się w czasie długotrwałej niewoli, a którą celowo utrzymywały rządy zaborcze, nasza arystokracja i kler, gdyż oni wiedzieli, że w tem leży ich siła, ich panowanie. Tym panom śnią się średnie wieki, pańszczyzna, feudalizm i inkwizycje. Wszystko to na nic — nowe życie płynie szeroką falą i zgniecie ich, jeśli nadal zechcą iść pod prąd.

Społeczeństwo budzi się już z odrętwienia i patrzy z radością w świetlaną przyszłość, kiedy zakwitnie prawdziwa chrześcijańska idea, przyjdzie Królestwo Boże na ziemię, które nam zwiastował Jezus Chrystus...

Łacze wyrazy szacunku

N. N., gospodarz, Ziemia Warszawska.

MYŚLI O KOŚCIELE

„Księża tam tylko niosą słowo religijne, gdzie są pewni dobrego ich przyjęcia. — Z członków Kościoła wojującego powychodzili — darujcie wyrażeniu — na faktorów, rekomendujących katolicyzm. To nie grozi im żadną przykrością moralną. Wstąpiwszy na kazalnicę, prawią śmiało, bo wiedzą, że im to zostawiono, że świat przywykł uważać to za ich rzemiosło, i nikt nie myśli atakować ich w tej twierdzy, obwarowanej ustawami. Tego samego księdza, co grzmiał z ambony przeciwko niedowiarstwu, spotkaj potem gdzie w towarzystwie prywatnem, a zobaczysz, jak uprzejmie nadskakuje przesądom niedowiarków, jak strzeże się wymówić imię Chrystusa Pana, jak stara się swój charakter kapłański zakryć ułożeniem salonowem, albo rubasznem, jak gdyby chciał, żeby ani jego kapłaństwa ani religji śladu nie było. Uczniowie tego, co rzekł, że przyniósł ogień na ziemię i chce, żeby ten ogień gorzał, żołnierze Tego, co przyszedł z mieczem i żąda, żeby walczono, lękają się, drżą, chowają się ze strachu." *A. Mickiewicz.*

„Cóż jest wspólnego teraz między nimi (dygnitarzami Kościoła) a narodami? Chodzą oni w purpurze, która według symboliki kościelnej znaczy męczeństwo. — I któż kiedy słyszał o jakim kardynale umęczonym?" *A. Mickiewicz.*

„Motyl, co za wschodem wiosenego słońca wzlatuje ku niebu, nie jest liszką zreformowaną, wznowioną albo zrewolucjonizowaną, ale liszką przemienioną, jest zawsze tem samem jestestwem, tylko podniesionem do drugiej potęgi życia. Duchowi chrześcijańskemu pora już wylecieć z łona Kościoła katolickiego, ale brak światła i ciepła w duchowieństwie urzędowem nie daje mu się wykłuć".

A. Mickiewicz.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. Nałęcz-Wojciechowski, Piotrków. Nasze pismo nie jest organem teozofów, więc teozoficznych rozpraw nie zamieszcza.

KONKURS

Pragniemy zapoczątkować popularną literaturę dramatyczną o podłożu religijnem, w duchu istotnego chrześcijaństwa, na tle polskiem. O ile wiemy, to prócz dwóch utworów, nienadających się jednak na scenę amatorską, literatura nasza nic w tym kierunku nie posiada. Dlatego ogłaszamy konkurs na dramat 3 lub 4 aktowy, popularnie napisany, na tle walk reformacyjnych w Polsce, przeszłych lub obecnych, uwzględniający narodowy charakter idei odrodzenia Kościoła.

Pierwsza nagroda wynosi 6 miljonów marek, druga 4, trzecia 2 miljony. W razie spadku dalszego marki w stosunku do dolara, nagroda będzie odpowiednio podwyższona.

O szczegółowe informacje prosimy zwracać się do redakcji naszej.

Polska Odrodzona, Kraków, Madal. 7.